TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 7. Marca. № 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ROCZNICA.

—

„Trudno milczeć gdy boli, trudno nie wołać w złéj toni, trudno też nie wzdychać w niewoli."

Orzechowski *Quincunx*.

II.

Porównajcie z tą obłudą faryzejskiego liberalizmu, z tą wymierzoną, rozważoną i obliczoną chciwością osobistego zysku, z tą zaciętą nienawiścią ku katolickiéj, to jest powszechnéj wolności, z tą podstępną a bezbożną chytrością, francuzkich, angielskich i włoskich i innych nieprzyjaciół Kościoła i Polski, porównajcie uniesienie i radość, z którą katolicy całego świata witali i dłoń podając do serca przyciskali Polskę po dniach lutowych zeszłego roku! Pierwszy ze wszystkich, wypróbowany i czasem i doświadczeniem przyjaciel nasz, człowiek, co się nie umie ugiąć pod jarzmem choćby złotém despotyzmu, Karól hrabia Montalembert wstrzymać się nie mógł i pomijając wszystkie względy, przezwyciężywszy wszystkie trudności chciał widzieć męczennicę modlącą się wśród cierpienia, śpiewającą w ucisku, żałobną i pogodną, przybył na ziemię naszą nas pocieszyć, siebie zbudować a światu świadectwo prawdy ogłosić. Odwiedziny pana Montalemberta należą niezaprzeczenie do tych wypadków w roku ubiegłym, które pozostaną *signatura temporis* — bo nas bliżéj, jeżeli być może związały znajomością, zaufaniem, wiarą, przywiązaniem, miłością chrześcijańską z prawymi synami kościoła w cywilizowanéj Europie i zyskały nam świadectwo, którego ani telegramy zakupione, ani gabinetowe noty nie zdołają wywrócić. Imie i świadectwo jego starczyło katolickiemu światu za gwarancyą, że broniąc sprawy polskiéj, bronią prawa bożego, uczciwéj sławy i sprawy Kościoła. *Digitus Dei hic est*, bo gdyby nie wspaniałe wypadki, których rocznicę rozpamiętywamy, czybyśmy byli oglądali go w naszéj ojczyznie? A jeżeli nie, czyżbyśmy byli znaleźli w katolickim świecie takie poparcie i pociechy? — Czyż wreszcie sami nie mamy w przyjaźni jego dostatecznéj wskazówki, co nam uszanowanie i przyjaźń pozyska, i gdzie nam przyjaciół szukać należy?

W wymownem słowie, którém p. Montalembert dał katolickie świadectwo nieszczęśliwéj Polsce przed całą Europą krótko po swéj podróży, czyż nie dość jasno powiada, co nam takie współczucie i zaufanie zjednało? O zapewne, nie alianse z przedpokojami rządowemi *de la grande nation*, nie szarzanie chrzestnéj sukni katolickiego narodu po kątach loży masońskiéj, nie sojusze podziemne z Orsinim i londyńskiemi komitetami, ani zaciężne służby pod Garibaldim, co Kościół rakiem rodzaju ludzkiego nazywa — ale wiara, to najwyższe, najrzadsze, najdroższe dobro każdego człowieka i każdego narodu, ta wiara, któréj powołanie wielkiém jeszcze pozostało i w Polsce i w Europie i w całéj ludzkości. Widział, że tutaj wiara nie jest zewnętrznym tylko przyborem publicznego życia, ale płodném źródłem życia, czynu i działania chrześcijańskiego i katolickiego i dla tego mógł powiedzieć: „że ta religia w Polsce rozwiała woń życia idealnego i towarzyskiego, którém się nigdzie indziéj w dniach naszych otrzeźwić nie można, że naród polski najzdrowszy w Europie, że sprawa katolicka w Polsce stoi na czele wszystkich spraw innych, ale za to też sprawa Polski jest sprawą żywotną dla losów wiary i całego kościoła, że Polska katolicka, od tylu czasów zapomniana i zapoznana od katolików, jest przednią strażą kościoła wojującego w Europie."

Z tą samą życzliwością odzywali się do nas albo o nas wyżsi imieniem i nauką katolicy wszystkich narodów. Któż z uniesieniem nie czytał hymnu członka akademii francuzkiéj, pana *Laprade*, którym „*Resurrecturis*" wskazał krzyż Chrystusów za godło zbawienia, wiarę za hasło walki a cnotę za prawo życia w ucisku? Któż w parlamencie angielskim podniósł głos przeciw krwawym prześladowaniom warszawskim i dopominał się o prawa nasze, nie już te, które nam sam Bóg tylko wrócić może, ale o prawa, które wobec Europy dane, dziś wobec Europy jawnym ulegają gwałtom? *Pope Hennessy* i *Magiure*, obaj gorliwi obrońcy praw Stolicy Apostolskiéj, wierni synowie kościoła, rzecznicy pokrewnéj nam wyznaniem i niedolą Irlandyi, obaj katolicy — oni mówili, bo w ranach Polski, widzieli i czuli boleść i szkodę kościoła. A z pomiędzy Włochów, tych samych Włochów, których sprawę tak nieoględnie a skwapliwie z własną szkodą a bez wszelkiego zaszczytu chcemy powiązać z własną sprawą — któż z pomiędzy Włochów, pytam, wystąpił w obronie praw naszych? — O! nie apostaci, nie przeniewiercy, nie Cavour, nie Ricasoli, nie Ratazzi, nie Mazzini, nie Garibaldi — ale chluba wiary i nauki i prawości katolickiéj, *O. Ventura*. Ten przyjaciel Piusa IX. dawniéj, ten sługa jego późniéj, ten obrońca jego do końca życia swego, ten Ventura, który umierając, konającą ręką napisał testament swéj wierności dla katolickiego kościoła, dla sprawy papiezkiéj, dla świeckiéj władzy biskupów rzymskich. A to, co powiedział o Polsce, nie było tylko słowem ulotném w artykule gazeciarskim; w jednodniowéj, skrzydlatéj broszurze, w gładkim felietonie, ale w dziele wielkiém, poważném, wymierzoném do cesarza Francuzów z okazyi kazań miewanych w Tuileriach, w dziele, z którego się narody i monarchowie uczyć powinni, co ich jest prawem i co obowiązkiem [1])! Dzieło to za mało dotąd znane, bierzemy więc z tego, przy wielkiéj wadze zdań tam wyrzeczonych, powód, przytoczyć ustęp najbliżéj nas obchodzący, aczkolwiek okolicznościami zmuszeni w skróceniu tylko. O. Ventura mówi: „Najpodlejsza i najbezczelniejsza zdrada wydała na łup schizmy ten wielki i wspaniały naród katolicki." Rosya nie może się więc nawet powoływać na prawo pogańskie zaboru, by chociaż po-

[1]) *Essai sur le pouvoir public ou exposition des lois naturelles de l'ordre social par le T. R. P. Ventura de Raulica. Paris 1859. p. 402 sqq.*

zornie usprawiedliwić grabież świętokradzką. Zdeptała wszystkie prawa i wszelkie święte zasługi, któremi Polska zjednała sobie podziwienie, szacunek i cześć wszystkich ludów chrześcijańskich. Nie pozostawiła Polsce tyle nawet praw politycznych, ile Turcy zostawili Grekom; nie dosyć, że zagrabiła wszystkie skarby doczesne, chciała jeszcze wydrzeć z zaciekłością piekielną ze serca Polaków wiarę ich katolicką, ten naczelny warunek ich narodowości, źródło ich potęgi i chwały. Raz podstępem, drugi raz przemocą, raz śladem Juliana apostaty, drugi raz Dioklecyanów, to znów na wzór obu razem, w kilku latach więcéj schizmatyków w Polsce narobiła, jak islam muzułmanów w Grecyi przez całe cztery wieki. Stami tysięcy pod najbłachszemi pozorami politycznemi zasyłała synów Polski wśród najokrutniejszych męczarni do ludów Sybiru na pokutę za szlachetną zbrodnię wierności dla wiary przodków: nie licząc tego nieprzejrzanego tłumu kapłanów, zakonników, biskupów, a nawet niewiast, tych chwalebnych wyznawców wiary, których pakowała i gnoiła w strasznych lochach, lub których wydawała na śmierć knuta, miecza lub szubienicy. — W ten sposób car połączył w najwyższym stopniu wszystkie warunki, które władzę czynią nieznośną, i stanowią za jednozgodném zdaniem teologów i filozofów, zasadnicze powody prawa naturalnego i publicznego, do oparcia się tyranom i tyranii. — Ztąd też widoczna, że ani mowy być nie może o tytule prawności na korzyść władzy, które z ludem nie wiążą inne węzły, jak działa, zawsze obrócone na miasto, jak żołnierz z wymierzoną bronią do człowieka, który chce zostać tém, czém jest, jak siepacz ustawicznie otwierający więzienie, jak kat ciągle zamierzony do ciosu śmiertelnego. Owszem, dyplomacya, jeżeli nie chce sama ze sobą stanąć w przeczności, jeżeli nie chce podnieść przeciw sobie oburzenia i zgrozy sumienia publicznego, nie może odmówić katolickiéj Polsce, pragnącéj otrząsnąć się z ucisku schizmy, téj poręki, którą podała i którą zawsze podać gotowa Grecyi schizmatyckiéj do oswobodzenia się od ucisku półksiężyca.

— — — Dyplomacya spełniłaby akt wzniosłéj cywilizacyi i wzniosłéj sprawiedliwości, któryby ją prawdziwym okrył zaszczytem, gdyby się wzajemnie porozumiała, zobowiązała, chociażby za wynadgrodzeniem, janzenistowski Józefinizm, protestantyzm i schizmę do wydania części im — — — — — — z dawnéj Polski przypadłych i przyczyniła się tak do odbudowania — — — tego szlachetnego królestwa. Co więcéj, byłby to jedyny środek zasłonienia Europy od nowéj zaspy ze strony azyatyckiego barbarzyństwa, ustalenia prawdziwéj równowagi i rozwiązania wielkiéj sprawy wschodniéj, od któréj załatwienia zawisła przyszłość cywilizacyi i pokój całego świata.“

Ważne i poważne to słowo, bo nie stawia nadziei naszych ani na rozwiejnym piasku sympatii lub antipatii, ani na zapomnianych podstawach zasług położonych lub zaprzeczalnych zalet narodowych, ale podnosi sprawę naszą do wartości prawa odwiecznéj sprawiedliwości, okazuje jéj solidarność z potrzebami nieodbitemi kościoła chrześcijańskiego i z warunkami europejskiego pokoju. Taką samą życzliwość i taką odwagą w obronie praw naszych znaleźliśmy w dziennikarstwie ale tylko katolickiém. Niegodnie spotwarzony „*Monde,*“ sam wszystkich wyprzedzając, nie da się nikomu w obronie Polaków wyprzedzić. „*Ami dela religion*“ póki nie przystał na cesarskiego, również gorliwie za nami przemawiał — z włoskich dzienników zawsze nam była bardzo przychylna „*Armonia*“ i „*Steudardo cattolico,*“ również przychylne artykuły zamieszczała: „*Civilta cattolica*“ a nawet „*Correspondance de Rome.*“ — Z niemieckich pism wymieniamy katolickie dzienniki: „*Volksstimme,*“ *Westphaelischer-Merkur,*“ „*Süddeutsches-Kirchenblatt,*“ „*Augsburger Post-Zeitung*“ a nawet wychodzący w Berlinie „*Maerckisches Kirchenblatt.*“ — Któżby uwierzył, a przecież tak jest: znaleźli się ludzie, co w nienawiści do wszystkiego co katolickie powiedzieli: że te pochwały katolików więcéj nam szkodzą, jak pociski Proudhona! Zaprawdę inny tak wielkiéj ważności nie przywięzujemy do zmiennych a w najlepszym razie bezwładnych oświadczeń. *Aura popularis* jeszcze nie zbawiła nikogo, *a turba* zostanie zawsze *levis.* Nie wierzymy, aby nam obca życzliwość zbawienie przyniosła. Dług to sprawiedliwego Boga, a On znajdzie drogi, gdy przyjdzie czas. Ale zważajcież na to, że katolicy nie tylko sympatią nam niosą. Oni owszem głośno wyznają, że Kościół katolicki nas potrzebuje, że sprawa nasza jest sprawą Kościoła, a sympatie ich ztąd płyną, żeśmy katolickim, kościołowi potrzebnym narodem. Jeżeli kochają Kościół, tém samém i naród nasz katolicki kochać muszą.

A potém: czyż przywiązanie katolików tak dla nas płonném jest, jakby niém być musiało przywiązanie ludzi niereligijnych, bezbożnych? — O jakże pocieszającą jest rzeczą, kiedy człowiek wie, że go kochają, stróże wiary i przykazania Bożego, sługi Chrystusowe na ziemi? — Tę pociechę daje nam w nieuronionéj pełni dzisiejsza życzliwość katolików dla Polski. — A czyż płonne są katolików modlitwy? My wierzymy w świętych obcowanie i wierzymy, że o cobyśmy kolwiek prosili w imie Jezusa, pozyskamy, i wierzymy, że modlitwa sprawiedliwego wiele może: i mamyż lekce ważyć tę przyjaźń, która nas zapewnia, że i klucznik nieba samego ofiary mszalne za nas przyniesie, że zakonnik umartwiony przy nocnych jutrzniach, czołem o marmury bijąc, za Polskę się modlić będzie, że i klasztorne gołębice sijońskie w rocznicach naszych kommunie za nas ofiarować pospieszą, że niewiasty i dziatki katolickie na świecie całym wołać będą: Królowo Korony polskiéj! módl się za nimi! — Czyż modlitwy człowieka już przestały sięgać do nieba? Czyż prawdą jest, co powiedział bluźnierczy cesarzewicz, że wypadki świata przeszły nad opatrznością do porządku dziennego? — Nie! Nigdy! *Vivit Deus!* Żyje Bóg i dla tego przywiązanie katolików do sprawy naszéj otuchą nas napełnia, że sprawa nasza katolicką jest i że z nami jest Bóg.

Ale wszystkie te choć dość oczywiste świadectwa katolickiéj naszéj natury gasną w obec tego, co Kościół w roku upłynionym sam, przez urzędowe swe, namaszczone, apostolskie usta wyrzekł, a wyrzekając zrobił dla narodu. Przypominamy, że wszystkie traktaty nieszczęsnych podziałów Polski na czele warunków i zastrzeżeń położyły utrzymanie całości i nietykalności świętego, rzymskiego, katolickiego, apostolskiego kościoła w Polsce, jego osób i jego posiadłości. Nie nasza w tém wina, że warunki te w jednéj chwili gwałtu doznały. Dość, że naród, póki jeszcze wolno mu było o losach swoich choć w oderwanych szmatach stanowić, wiedział, gdzie jego siła i w sprawach kościoła widział najdroższe klejnoty swoje. — Traktaty wiedeńskie, które miały być rozwiązaniem kwestyi polskiéj, *de la question la plus européenne* [2]), przemilczały o tém,

[2]) Talleyrand.

bo tam już stanowiono *sine me de me;* wolały zastrzedz Polakom jedność stósunków handlowych. Gdyby były zastrzegły całość i niepodzielność spraw duchownych Kościoła w Polsce, nie bylibyśmy opłakiwali zaboru schizmatyckiego na Białéj Rusi, nie obawialibyśmy się dobrowolnéj schizmy w Czerwonéj. Nie bylibyśmy świadkami tylu klęsk bolesnych na majątkach i na sumieniach katolickich pod rządem rosyjskim, a wolność niezaprzeczona, któréj kościół dzisiaj w Wielkopolsce takie zawdzięcza postępy, byłaby i w innych odłamach święte przynosiła owoce. — Ale nie stawiajmy przypuszczeń bezskutecznych, bo jeszcze i w krwawym ucisku; gniotącym pierś i sumienie katolików pod rządem rosyjskim, najwymowniejszy, najpotężniejszy swą prostotą głos, był głosem episkopatu polskiego,

Kiedy przy coraz cięższym ucisku, wyrwał się z piersi narodu pośród pieśni uroczystych i modlitwy łzawéj jęk rozpaczy i nadziei, szukając sprawiedliwości u Boga i u ludzi po brukach i świętych przybytkach Warszawy; kiedy wszyscy szukali wyrazu téj skargi strasznéj całego narodu, co miał powiedzieć, dla czego płaczemy i o co prosim; kiedy wszyscy czuli, iż jeszcze nie przyszła godzina wymiaru całkowitéj sprawiedliwości i dla tego nikt nie śmiał wyrzec słowa, aby nie powiedzieć za wiele a nie dopiąć niczego, aby nie powiedzieć za mało i nie ubliżyć sobie, narodowi i prawu; kiedy wszyscy szukali téj formuły, co nie dając wszystkiego, wszystko zapewnia, nie uprzedzając przyszłości, widok na przyszłość otwiera; kiedyśmy bezradni wątpili, w którą uderzyć stronę: któż, pytam podniósł głos tak donośny, że go cała Europa usłyszała, począwszy od najświętszego przyjaciela w Rzymie aż do najgroźniejszego przeciwnika w Petersburgu? Któż najboleśniejszą ranę narodu odsłonił, a o najskuteczniejsze zawołał lekarstwo? Oto biskupi polscy w Warszawie odezwali się w memoriale do rządu rosyjskiego w sposób następny [3]):

„Religia, rzymsko-katolicka w Polsce, od dziesięciu wieków spojoną z życiem narodowém, była i jest najdroższą spuścizną przódków, niezbędną potrzebą i warunkiem szczęścia krajowego. Pod tarczą téj religii biskupi i kapłani w Polsce spełniając razem duchowne i obywatelskie posługi, brali udział we wszystkich sprawach narodu. Bo kościół katolicki w Polsce, czuwając nad całością i jednością nauki Chrystusa, oraz nad zbawieniem dusz wiernych, zostawał w niezachwianéj harmonii z rządem, wpływał na rozwój cnót obywatelskich, porządek i pomyślność krajową. Wspierany i szanowany od swych monarchów i królów, używał bez przerwy religijnéj swobody i niezależności, i wszystko, co dziś kościołowi zostało, jako domy boże, zakłady duchowne, prawa i przywileje, oraz wpływ i znaczenie u wiernych, jest zabytkiem ubiegłych czasów, dawnéj pobożności i tego świątobliwego uczczenia, na jakie ta instytucya boska zasługuje.

„Ale dawne to stanowisko kościoła razem z utratą bytu politycznego upadło, bo mimo uroczyste zaręczenia, że religia katolicka będzie szczególnym przedmiotem opieki nowego rządu, ustawy kościoła utraciły starożytną powagę, a wolność religijna w najdotkliwszy sposób ścieśnioną została.“

Oto jest wymowne słowo największéj, jaką doznaliśmy krzywdy: — *„ustawy Kościoła utraciły powagę, wolność religijna dotknięta.“* — Cóż na to biskupi? Jakiż ich wniosek? „Biskupi i rządcy diecezyi, pozostawieni na straży świętéj katolickiéj religii, z obawy strasznéj odpowiedzialności przed sądem Boga, za obojętność o chwałę Jezusa Chrystusa, swobodę Jego świętego kościoła, oraz o bezpieczeństwo i zbawienie dusz wiernych,“ zanoszą prożbę, która zawiera w sobie potęgę wyroku:

„aby religii rzymsko-katolickiéj przywrócone zostało dawne jéj znaczenie.“

Wielkie to słowo i miodopłynne dla każdego polskiego serca, bo stanowiące o życiu, o najgłębszéj istocie narodu! — Odepchnął od siebie ciemiężyciel papier, ale głos przebrzmiał przez wszystkie miliony całego narodu, odbił się donośném echem o sklepienia watykanu i rozniosły go wiatry na wszystkie części katolickiego świata. — Czy głos biskupów zamilkł dla tego? Nie zamilkł i jeszcze raz wymowną prostotą podniesiono w gronie rady, co miała być rozjemcą pomiędzy krzywdą narodu a prześladowaniem ciemiężcy. Na posiedzeniu rady stanu dnia 23. Listopada jeszcze raz kościół dopomniał się krzywdy narodu w ranie zadanéj oblubienicy Chrystusa. — Tą razą zasługa się należy JW. JMX. Majerczakowi, administratorowi diecezyi krakowskiéj, obwodu kieleckiego. — Podobnie jak biskupi tak nazwanego królestwa polskiego w podaniu z dnia 15. Września ogólne żądanie narodu w szczególnych potrzebach osobnemi wnioskami wyszczególnili, tak i X. Majerczak rozebrał położenie władzy duchownéj, duchowieństwa i wiernych i szczególnemi także wnioskami usprawiedliwił skargę o powszechną nędzę. W dziesięciu punktach żąda uszanowania dla katolickiego narodu tak w łacińskim jako i grecko unickim obrządku, niezawisłości w krzewieniu missyjném wiary katolickiéj, rychłego obsadzenia katedr biskupich, odpowiedniego wychowania duchownéj młodzieży, godnego uorganizowania hierarchii polskiéj, usunięcia przewrotnych wpływów świeckich na prawodawstwo kościelne, przywrócenia synodów kościelnych, stargania więzów w wykonywaniu obrządków katolickich i należytego pojednania z Głową Widzialną Kościoła Rzymsko katolickiego.

Żal szczery pobiera, że kiedy pisma nasze tak czułe na najmniejszą pochwałę bezbożnych cudzoziemców, tak uważne na każde słowo katolickich dostojników polskich nie dość mężnych w obronie prawdy i prawa, pawtarzają skwapliwie aż do znudzenia i jedne i drugie, że pisma mówię polskie nie znalazły miejsca na głos X. Majerczaka, który ledwie w *Tygodniku katolickim* [4]) i w dzienniku *„Monde“* do naszéj przyszedł wiadomości. A przecież wnioski te zostaną dokumentem wiekopomnym w dziejach kościoła i narodu! — Nie odmawiamy nikomu zasługi, błogosławimy pracy każdego robotnika dla dobra publicznego, ale nad wszystkie adresy i petycye, manifesta i odezwy, noty dyplomatyczne i polityczne rozumy przenosimy tę prostą i odważną skargę, te jasne, duchem katolickim natchnione wnioski o zaspokojenie potrzeb katolickiego narodu, któremu po za kościołem nic nie pomoże, a który w kościele wszystkiego się spodziewać ma prawo.

A czyżbyśmy mieli przepomnieć wielką naukę, któréj nam Najprzewielebniejszy Arcybiskup Gnieźnieński udzielił w liście swym pasterskim do duchownych swych synów [5]). „Jeżelić, tak woła nasz kapłański książę, chrześcijanie katolicy każdemu co należy oddać powinni, a więc i narodowi oddać należy, co narodu jest. Przedewszystkiém więc niech katolicy postępują w ślad

[3]) Memoriał z dnia 25. Września r. 1861. *Tygodnik katolicki* r. 1861. Nr. 40 str. 367.

[4]) Tygodnik katolicki z r. 1861. Dodatek do Nr. 52.

[5]) List pasterski z dnia 1. Grudnia r. z. *Tygodnik katolicki* z r. 1861. Dodatek do Nr. 51.

Chrystusowy Pana, który lud acz najniewdzięczniejszy dla tego, że odeń według ciała i krwie początek wiódł, szczególném umiłował błogosławieństwem, przywiązaniem i poszanowaniem. Ztąd też żałośny acz najzasłużeńszy los ludu swego łzami rzewnemi uczcił. Mat. 15. 24.; Łuk. 19. 41.; a szczególnie 7. 5—6. Gorliwie tedy i wytrwale niechaj się przechowuje, wzrasta i rozmnaża to wszystko, co narodowi z szczodrobliwéj i opatrznéj łaski Bożéj, właściwego przypadło. Puścizny mianowicie przodków przekazane na wsparcie i wychowanie poczciwéj dorastającéj młodzieży, na opatrywanie ubóstwa, jako też inne ku świętym potrzebom po ojcach odziedziczone a ocalałe dotąd spadki niech wedle sił swoich każdy strzeże, rozwija i mnoży. Obyczaje jako i cnoty rodzime, które przodków zdobiły, niech potomkowie uczciwie naśladują. Przeciwnie unikajcie wszystkiego, co ojczystemu duchowi lub dobréj sławie narodu może uwłaczać. — Szczególnie upomnieć należy tych, którym większe przypadły dostatki, aby w kraju ojczystym stale przemieszkali, aby pełnili cnotę szczodrobliwości ku domownikom i ziomkom, pomni, ile powinni są mozołowi i znojom poddanych i sąsiednich rodaków. Zbytek i przepych w ucztach i szatach tak różne od obyczajów ojczystych, niechaj od nich będą dalekie; boć oto tylko nędza waszych ziomków i bliźnich, że na tém nawet im zbywa, bez czego się życie człowieka nie ostoi. Szczerze niech każdy na swoim zagonie z wszystkich sił wytężeniem pracuje na chwałę Boga a pożytek bliźnich prawdziwy: boć inaczéj łaska boża, od tak dawno stradana, nie da się przejednać. Gorliwości téj i téj pracy, o któréj mówimy, wzór naśladowania godzien podaje św. Paweł Apostół, Rzym 9. 3 i w innych wielu miejscach, gdzie pisze o troskliwości, z jaką zwykł opatrywać ubóstwo narodu swojego. — Prócz tego niechaj tym mężom, którzy narodowi swemu dobrze się zasłużyli, od wszystkich winna cześć będzie oddana, nawet po śmierci, iżby tak wdzięczna, żywa i płodna pozostała pamięć a wspomnienie ich „w błogosławieniu było,“ Bóg bowiem w nich chwałę odbiera. Ekkl. r. XLIV.“ „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. Wielką chwałę uczynił Pan wielmożnością swą od wieku. Ci wszyscy w rodzajach narodu swego sławę otrzymali. Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół.“ — „Przyzwala Kościół katolicki, przytaczając miejsce dopiero co powołane z Pisma świętego w nabożeństwie do świętych patronów naszych i bardzo słusznie napominając, aby wierni czcili i naśladowali świętość szczególnie błogosławionych patronów téjże krwi i tegóż narodu i żeby ich pośrednictwa używali.“ „Postawieni, mówi na inném miejscu [6]) tenże sam dostojnik kościoła, z miłosierdzia Boskiego na stolicy Wojciecha św. około któréj gromadził się zawsze naród nasz w chwilach stanowczych, nie podobna, abyśmy wam nie przypomnieli, iż obowiązkiem jest naszym bronić obyczaju, języka i podań historycznych.“ Ale pocóż mnożyć przytoczenia, kiedy cały naród słyszał słowa wzywające nas do obowiązku i prawa naszego w imie kościoła katolickiego? Poznaliśmy głos wasz, ojcowie narodu, to głos pasterzy naszych! Niebieski odźwierny otwiera wam drzwi owczarnie, „a komu on otwiera: owce słuchają głosu jego i nazywa owce swe mianowicie i wywodzi je. A gdy wypuści owce swe, idzie przed nimi, a owce idą za nim, bowiem znają głos jego [7]).“ — Poznaliśmy głos pasterzy naszych właściwych, i wiemy teraz, że w owczarni zostać mamy, aby wilcy nie porwali owiec i nie rozpłoszyli trzody, i wiemy, że owczarnią naszą kościół święty Rzymsko-katolicki, a panem owczarni nikt inny jedno Jezus Chrystus, Syn Boga żywego.

Z boleniem serca przyznajemy, że głos episkopatu w téj sprawie nie był jednolity, nie wszyscy podzielili zasługę otwartego hołdu dla prawdy i prawa, nie wszyscy okazali tę wspaniałą niezawisłość w obec nacisku biórokratycznego, jaką się uzacniła większość przeważająca polskiego episkopatu. Ale czyż mamy porówno z nieprzyjaciołmi kościoła dla słabości trwożliwych zasługi apostolskich zapomnieć? — My wolimy raczéj zabaczyć pomyłek a nawet uchybień mniejszości, by się tém szczerzéj z powszechnéj bezmała wspaniałości zbudować. Wolimy cieszyć się nadzieją, że wzory świetne, że modlitwy wiernych, że bezwyjątkowa prawie jedność niższego duchowieństwa wątpiących przekona, trwożliwym otuchy a chwiejącym się doda stałości. — Utwierdza nas w téj nadziei przykład biskupów w Warszawie otaczających łoże konającego metropolity, którzy wraz z nim nie wahali się przyznać do grzechu i winy, spowiadając się publicznie: „że lubo my albo poprzednicy nasi z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiéj gorliwości naszéj przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom kościoła, dłużéj jednak w tak grzesznéj obojętności pozostać nie możemy, tém bardziéj, że już smutne następstwa takiéj uległości jawnie okazały się i osobę jednego z biskupów dotknęły [8]).“ A lubo nam nie tajno, że wielka zachodzi różnica pomiędzy uległością w sprawach sumienia i w obrębie niewątpliwych praw kościelnych, a folgowaniem dla politycznych wymagań; to z drugiéj strony nie zapomnimy, iż kto pragnie być wolnym od napierania politycznego ze strony niewygodnéj a czasem nawet grzesznéj gromady, winien dla urzędu kościelnego salwować swobodę w obec polityki stawającéj na przeciw gromadom. — Nie o to chodzi, która strona z wymaganiem przybywa: ale o to, czy żądania są dobre, słuszne i sprawiedliwe; o to chodzi, czy mamy w walce politycznych żywiołów podawać kapłańskie ręce do sprawowania czysto politycznych żądań, celem tłumienia w trzodach naszych wspomnień, uczuć i nadziei, które przed prawem kościelném nie mają nic zdrożnego, a po prawie natury są szlachetne, wzniosłe i godziwe, o to chodzi, czy w razie walki pomiędzy wątpliwém prawem, daném sprzecznéj władzy, a prawem przyrodzoném opornego społeczeństwa wolno, pożytecznie lub chwalebnie wagą świętego powołania przechylać szalę na korzyść pierwszego z niebezpieczeństwem uszczerbku lub ruiny dla apostolskiego urzędu. — Tutaj odpowiedź nie może być wątpliwa i rozstrzygnęła pytanie większość biskupów naszych na triumf kościoła katolickiego, a narodowi naszemu na prawdziwy pożytek.

Na odsiecz wreszcie dóbr katolickiéj wiary naszego narodu otrzymaliśmy niezwykłe w tym roku posiłki. Ojciec chrześcijaństwa, widząc nas plużących krwią z wielu ran od razu, ozwał się do nas słowem pociechy w brewe pisaném do zmarłego metropolity warszawskiego dnia 6. Czerwca r. z. — Chociażbyśmy żadnéj pośród niedoli, które ulewą na kraj spłynęły, nie byli naleźli pociechy, niechajby wszyscy o nas byli zapomnieli, niechby, jeżeli podobna, i duchowieństwo i bi-

[6]) Okólnik o wyborach z dnia 6. Listopada r. z. *Tygodnik katolicki* z r. 1861. Nr. 48. str. 441.

[7]) Jan r. 10.

[8]) Memoryał z dnia 25. Września 1861. jak wyżéj.

skupi byli naród w niemocy pozostawili żałobie i nieprzyjaciołom na łup swywoli, niechajby się nikt nie był za nami jednem słowem odezwał: brewe Piusa wystarczało samo za wszystko. Pius nam pokazał, żeśmy katolickim narodem, Pius powiedział, że taki naród chociaż w sieroctwie ma Ojca czułego na ziemi w Ojcu chrześcijaństwa katolickiego, Pius pokazał, że w Kościele nasza ucieczka a nadzieja nasza niemylna, bo nadzieją naszą jest Bóg. Niedojrzałe albo zaciekłe umysły, niewczesném zwątpieniem lub uprzedzeniem stronnictw zaślepione, żądaliby gromów watykańskich, wezwania do powstań, do wojny. Powstania i wojny nie są bronią Chrystusa, On świat zwyciężył ale prawdą, światłem i ofiarą. I sługa Chrystusowy w ślad mistrza wstępować musi; ale czyż głos jego nie dość wymowny? · Ojciec nasz od tylu czasów patrzy z wysokości piotrowéj stolicy na naród smutku i cierpienia i widzi naraz ciężkie wypadki (gravia facta) warszawskie, i wzniósł w niebo oczy, modląc się i błagając Boga, ażeby lud swój *(populum suum)* od dalszych nieszczęść uwolnił. Cóż jeżeli nie wiara w Pana, jeżeli nie nadzieja w Jego potężne ramie lud ten pański pocieszy i od zupełnego wstrzyma upadku? — Ale boleśniejszém to było dla Ojca świętego, że temu ludowi już pono i wiary nie zostanie w opiekę kościoła katolickiego pośród tylu cierpienia, bo ludzie złéj wiary *(pravarum opinionum)* sprzysięgli się, aby mu wziąść szczerą prawdę katolicką, wziąść przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj, któremi Polacy zawsze tak świetnie się odznaczali *(quibus Poloni semper tantopere praestiterunt)*. Wiedział Ojciec św., jakich dróg i sposobów używają przeciwnicy kościoła do dopięcia zamiaru, aby naród od wiary odstręczyć, od miłości ku kościołowi, od synowskiego zaufania dla Stolicy Apostolskiéj oderwać. Wiedział dobrze o tém, jak podmawiają, że Namiestnik Chrystusowy wcale się nie troszczy o nasze duchowne potrzeby, że od papieży całkiem jesteśmy opuszczeni. Czyż nie tak wołają przeciwnicy Rzymu, kościoła i wiary? Wiedział Ojciec, że, jeżeli dzieci jego tylu ciosami dotknięte, i wiarę jeszcze w opiekę kościoła postradają, pozbawią się od razu ostatniéj pociechy, ostatniéj podpory i jedynéj, która im pozostała, nadziei. Ażeby tego nie dopuścić, aby fałszem i niesprawiedliwością wiara katolicka w narodzie polskim nie poniosła szwanku, a z wiarą reszta naszych sił nie runęła, Pius przemawia, wskazuje na nieprzerwane starania Stolicy Apostolskiéj o wolność wiary naszéj, przekonywa wiernych, że w Kościele najpewniejsza dla nich opieka, bo kościół uciśnionych nawet wtedy nie opuszcza, kiedy sam się znajduje w opłakaném położeniu prześladowania.— „Przyszedł czas, mówi Ojciec święty, byśmy prawdę objawili tym wszystkim, którzy fałszywemi wieściami uwodzić, łudzić i w błąd wprowadzać się dają, a oraz, byśmy zdjęli maskę tym, którzy zabiegami podstępu i kłamstwa, starają się dowieść, — rzecz straszna — że ta Stolica Apostolska dba raczéj o korzyści panowania świeckiego, niż o duchowne zbawienie narodów.“—Nie możemy się zapuszczać w wywód długiego szeregu skarg, wyrzutów, prożb i napomnień, któremi Stolica Apostolska za świadectwem Piusa IX. obległa tron cesarzy rosyjskich dla odzyskania wolności kościoła w Polsce, boć trzeba już nie nieuctwa, ale złości zaślepionéj, by się dowiedzionéj i uznanéj prawdzie sprzeciwiać. Wolimy raczéj nad tém się zastanowić, czego Ojciec św. od nas wymaga, abyśmy się stali godnymi zmiłowania bożego. Wyliczywszy starania dla kościoła polskiego podjęte, obiecuje Pius, że gorąco i nieustannie będzie błagał Boga, w którego ręku są serca królów, a obracając się do nas mówi: „aby zaś Bóg tém łatwiéj nakłonił ucha swego do prożb, trzeba, by wierne ludy wszystkie Jego przykazania pobożnie zachowywały i wszystkie cnoty chrześcijańskie pilnie wykonywały, a tego wszystkiego troskliwie się strzegły, co ludy czyni nieszczęśliwemi i nie dozwala na nie spłynąć darom miłosierdzia bożego.“ — Oto prostota całéj tajemnicy, straż przykazania bożego! A przecież jedyne to lekarstwo na chorobę i broń przeciw złemu najpotężniejsza, bo niemoc do siły przywiedzie a rozbroi gniew karzącego Boga. — Wymienia Ojciec św. jeden grzech mianowicie, w narodzie niestety zakorzeniony od więcéj stu lat, grzech występnych rozwodów, o które nas już Benedykt XIV, za całości rzeczypospolitéj strofował, a które niestety w potworny sposób do dzisiaj się powtarzają. Nie lekka to wina, bo to wyrzucony na wierzch brud choroby głębszéj rozkiełznania domowego i rodzinnego pożycia, na którego zasadzie stoi całość rzeczypospolitéj, z którego ruiną i potęga narodów upada. Wzywa wreszcie Pius episkopat polski, „aby odpierał bezwstydną potwarz rzuconą na Niego i na Stolicę św., aby zapewnił nas wiernych o nieustannych staraniach dla dobra naszego i aby zawiadomił nas najserdeczniejszemi wyrazami o szczególnéj ku nam miłości i przywiązaniu „(amantissimis verbis de singulari Nostra in ipsos caritate studioque certiores facere)“ upomina nas „abyśmy nigdy nie zbaczali z drogi prawdy, honoru, cnoty i sprawiedliwości, byśmy rośli w wierze i przywiązaniu do katedry Piotra, tak bowiem tylko odzyskamy od Ojca wszelkiego miłosierdzia te błogosławieństwa, których potrzeba, aby Polacy pomyślnością dziedzicznéj wiary i wszelkiém prawdziwém szczęściem cieszyć się mogli (*ut iidem Poloni avitae suae religionis prosperitate*, omnique vera felicitate *perfrui queant.*“ My zaś, dodaje, w każdéj modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem najdobrotliwszego Pana, pokornie i gorąco prosimy, aby bogactwa swéj łaski bożéj na wierne ludy Polski łaskawie zawsze wylewać raczył. „(*Nos certe quidem in omni oratione et obsecratione cum gratiarum actione a benignissimo Domino humiliter enixeque exposcimus, ut divinae suae gratiae divitias super fideles Poloniae populos propitius semper effundere velit*).“

Cieszmy się, katolickie dzieci kościoła świętego w wiernéj ojczyznie naszéj, takiemu słowu pociechy, bo zapomnieni, wzgardzeni od świata, pomimo grzechów naszych znaleźliśmy serce, co nas w bólach naszych tuli do siebie i opatruje. A to serce zastępcy Chrystusowego, Pasterza pasterzy, pośrednika łask niebieskich. Nie zginęliśmy jeszcze, bo ten Pasterz przyznaje się do nas i wskazuje drogę do szczęścia, któreśmy stradali. A wy, niewdzięczne syny kościoła, co macie tylko wyraz goryczy, dla Ojca św., cóż powiecie na to? Gdyby wam nadęte książątko z Palais-Royal, jaki agitator od końca świata, albo lordzik masoński dziesiątą część téj troskliwości okazał, jakżebyście nie podnosili tego w triumfie. A tu Ojciec chrześcijaństwa, Książę Apostołów, Namiestnik Chrystusa Zbawiciela i Pocieszyciela, serce swoje w miłości wylewa; za krzywdę sobie poczytuje, żeście na chwilę przypuszczali, jakoby was mógł opuścić; woła sługi swoje, aby was w najserdeczniejszych wyrazach miłości i przywiązania jego imieniem pozdrowili; obiecuje modlić się za wierny naród swój polski; ludem was Bożym nazywa, do cnoty sprawiedliwości, do czci narodowéj, do strzeżenia praw Bożych wzywa, aby przeto szczęście, którego pragniemy, tém prędzéj w kraj nasz zawitało: a wyż jeszcze

na to zostaniecie obojętnymi, zatwardziałymi w uporze! Czyż nie jawny już głos Boży, głos dziejów naszych, głos sumień naszych, głos ludu naszego, głos niewiast naszych, głos duchownych naszych, głos ojców biskupich naszych, głos stolicy namiestnika pańskiego, że tu a nie indziéj, że w Kościele świętym i w stałém trwaniu, przy jego zakonie całe i jedyne zbawienie nasze — zbawienie dusz naszych, ale i drogiéj Ojczyzny naszéj? „*Dziś jeżli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. Jako w drażnieniu wedle dnia kuszenia — kędy mnie kusili ojcowie wasi, doświadczyli mnie i ujźrzeli uczynki moje. Czterdzieści lat* (o i więcéj jak czterdzieści) *gniewałem się na ten naród i rzekłem zawsze ci błądzą sercem. A ci nie poznali dróg moich, jakem przysiągł w gniewie moim, jeżli wnijdą do pokoju mego* [9]." „*Nawróć się Izraelu do Pana Boga swego, boś upadł w nieprawości twojéj* [10]." Nie dopuść, ludu mój, aby Pan miał się ozwać do ciebie jak ze łzą mówił do swéj ziemskiéj ojczyzny Zbawiciel: „*Jeruzalem, Jeruzalem, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pód skrzydła zgromadza, a nie chciałoś* [11]?"

III.

Oto owoce całorocznéj bolesnéj pracy narodowéj, których nam nie zdołają żadne moce przeciwne ani wydrzeć, ani popsować. Naród polski w kościele katolickim. Chcieliby przeciwnicy temu zaprzeczyć, ale cały rok ten stoi świadkiem wymownym i do milczenia ich zmusza. A głos ten czynów dokonanych tak jest donośny, że niezgodne jak zgrzyt, żelaza po szkle syczące, tony w samym narodzie rozwdzięczyć nie zdołają harmonii. Bo cóż wreszcie znaczą przy onych nabożeństwach albo junackie niedorostków swywole, albo niegodne bojaźliwych i małodusznych choćby i kapłanów spory? Na jednych ani na drugich nie zważał naród i modlił się po swojemu, po katolicku za ojczyznę. Cóż szkodzą wyjątkowe niechęci albo niebaczne kautele niektórych zwierzchników, kiedy ich mimo zostawiła większość i liczbą i znaczeniem przeważna biskupich pasterzy narodu? — Czyż warto liczyć pomruki kilku lub kilkanastu dzienników Ojcu św. nieprzychylnych, kiedy naród go Ojcem swym uznał a on naród jako swój do serca przycisnął? — Nie lękamy się przyszłości dla tego, z otuchą oczekujemy wyroków Bożych, bośmy zwyciężyli więcéj jak kiedykolwiek i silniejsze od innych pokusy złego ducha i stajemy po tym roku bolesnym w rocznicy jego katolickim narodem, jak nas wychował przez całe swe dzieje Kościół święty, by nas do bożych powołać przeznaczeń.

Na tém ci to bożém posłaniu katolickiém całe nasze przywiązanie do narodu, cała narodowość polega. Toć jest idea narodowa szczepu naszego, to rzeczywista ojczyzna nasza, która w całości wzrost dodawała a w rozłamach rozsklepione rany klei jednością krwi téjże saméj. Nie nowa to rzecz ani z własnych wyjęta pomysłów, zapisana raczéj na każdéj karcie dziejów narodowych i zapisana w każdéj nieomal modlitwie kościoła w Polsce. Kapłani nasi uczą się tych uczuć i téj wiary z modlitew, które im kościół do ręku podaje i jak naród daleki i szeroki w dawnych swych granicach, odmawiać rokrocznie poleca. Przejdźmy modlitwy kapłańskie z nabożeństw patronów polskich w Brewiarzu, by się przekonać, że uświęcenie uczucia miłości kraju nie od dzisiaj się dopiero datuje; że podniesienie go do godności cnót i obowiązków chrześcijańskich jest dziedzictwem tradycyjném od wieków przekazaném narodowi; że Kościół, jak całego człowieka do Boga podnosi i wiedzie, tak też i narodowe jego cnoty, obywatelskie obowiązki, polityczne stósunki uświęca; że odgradzanie życia narodowego od religii, wyznania, obrządku jest przeciwném duchowi kościoła, przeciwném zasadom chrześcijaństwa. W lekcyi o św. Florianie czytamy: „W roku tysiącznym setnym ośmdziesiątym trzecim, Kazimierz, książe polski w wojnie i pokoju sławny, społem z Gedeonem, biskupem krakowskim, do Lucyusza trzeciego papieża szlą posły, błagając, by im koście świętego jakiego użyczył na przedmurze i wał narodowi i stolicy przeciw Prusakom i innym barbarzyńskim ludom. Wysyłają tedy święte koście przez Idziego z Mutriny biskupa. Naród cały z królem swoim o siedm mil się sypie na powitanie gościa świętego. — A jako Jerozolima Szczepanem, Rzym Wawrzyńcem, tak się Polska cieszy Florianem [12]." To też w hymnie o tym czysto politycznym patronie śpiewa chór kapłański:

„Florianie Bogu drogi,
Daj pokonać szpetne wrogi,
Pomiatają Chrysta wiarą,
Któréjś broniąc, padł ofiarą [13]."

A o świętym Stanisławie biskupie mówi hymn:

„Ciesz się, matko Polsko, ciesz,
Pan daje dziecko święte;
A ty cuda niepojęte
Hymnami uwielbiać spiesz.
„Za prawa walczący rzecz,
Królowi postawił czoło,
Z ludem skrzywdzonym w koło
Chrystusa podnosi miecz.
„Tyranom przystępu strzegł
Niezłamany w boju prawym
Aż ofiarą w zgonie krwawym
W męczeńskim wawrzynie legł [14]."

Antyfona na nieszpór tegoż patrona wyraźniéj jeszcze o narodowe dobra woła: „Stanisławie przesławny patronie, W życiu, cudach, w męce i we zgonie, Paś twą trzodę i miéj pieczę o nię, błogosław jéj na górnym Syonie, Rządź ją, miéj ją wzdy w obronie, Staw się za nią we świętych koronie [15]."

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 25. Lutego. Stan, do jakiego nieszczęsna Italja przyszła w ręku Piemontczyków, coraz opłakańszym się staje;

---

9) Psalm 94; 8—11.
10) Ozeasz. 14; 2.
11) Matth. 23; 37.

12) Anno MCLXXXIII Casimirus, bello et pace clarus Poloniae princeps, una cum Gedeone, Episcopo Cracoviensi, ad Lucium III, summum pontificem, mittunt, precantes, ut illis alicuius e sanctis ossa impertiatur, qui genti et urbi contra Prussos aliasque barbaras gentes pro muro et vallo esset. Mittuntur ergo per Aegidium, Episcopum Mutrinensem, sacra ossa. Gens tota cum rege suo ad septem milliaria sancto hospiti effusa prodit. — Et sicut Jerosolyma Stephano, Roma Laurentio, ita suo gaudet Polonia Floriano. *Lectio VI. in festo S. Floriani die 4. Maji.*

13) Nunc o Martyr Dei chare — Fuc nos hostes debellare — Impugnantes fidem Christi — Quam tenendo non cessisti. *Hymnus ad Laudes S. Floriani.*

14) Gaude, mater Polonia — Prole faecunda nobili — Summi regis magnalia — Laude frequenta vigili — Hic certans pro iustitia — Regis non cedit furiae — Stat pro plebis iniuria — Christi milesinacie. — Tyranni truculentiam — Qui dum constanter arguit — Martyrii victoriam — Membratim caesus meruit. *Hymnus ad Vesperas in festo S. Stanislai die 8. Maii.*

15) Vir inclyte Stanislae, vita signis passione, plebem tuam pastor bone, fove benedictione, guberna protectione, salva sancta intercessione. *Antiphona ad Magnificat in festo S. Stanislai.*

ruch unitarny przeciwny wszystkim jéj tradycjom i powinnościom dziejowym, całemu jéj posłannictwu w przeszłości i przyszłości, bo saméj naturze jéj mieszkańców, którzy radzi się kupili w municypalne grona, różne między sobą charakterem, obyczajami, narzeczem, ale nigdy nic zlać nie zdołali w jednolity organizm narodowy, ruch ten, powiadam, utrzymuje się nie przyrodzonym postępem, ale owszem ustawicznym gwałtem zadawanym przyrodzie włoskiéj przez tajne stowarzyszenia, które się wryły w głąb téj ziemi i zorały jéj wnętrzności aż do dna, usiłując podkopać wiekuistą skałę Piotrową. Czytelnicy *Tygodnika* poznali już z zajmujących artykułów przez was ogłaszanych niektóre widzialne dla publiczności strony, knowania i sprawy tych stowarzyszeń, których atoli ustawy, działania i środki takowych kryją się w większéj części w nieprzejrzalnym cieniu i li tylko wtajemniczonym dokładnie znane bywają. Wolnomularstwo w szatańskiéj mądrości i przebiegłości swojéj zrozumiało i poczuło, iż się narody opierają na rodzinach, a rodziny na niewiastach jak na osi i podwalinie domowéj, iż niewiasta jest przeto ostoją całego towarzystwa chrześcijańskiego, w którém spełnia z kolei szczytne posłannictwa żony, matki, gospodyni, i szczytniejsze może jeszcze dziewicy poślubionéj Bogu, pocieszycielki cierpiących i chorych. Od pewnego więc czasu chcąc całkowicie zburzyć porządek społeczeński we Włoszech i pozbawić Kościół wpływu, jaki nie przestanie nigdy wywierać na ludzkość przez kobietę, wolnomularstwo skierowało ku niéj wszystkie swe usiłowania, aby ta, która podźwigniona została w osobie Bogarodzicy do niewymownéj godności Matki Boga żywego i całą płeć swoję pociągnęła za sobą na nadziemską wysokość, spadła znowu w otchłań poniżenia przez Ewę otwartą, aby się stała Messaliną, baginią Rozumu, Katarzyną II, i czemś okropniejszém jeszcze, jeśli podobna, czemś bezwstydniejszém, bezduszniejszém i zaraźliwszém. — Tym celem loże wolnomularskie od nowego roku, to jest od dwóch miesięcy, przystępne się stały nie tylko już dla mężczyzn, ale nawet i dla kobiet włoskich. Ceremonja wtajemniczenia w następny się sposób odbywa: W przestronnéj sali czarnym kirem obitéj od podłogi aż do stropu stoi stół nakryty czarném także suknem; na stole leży trupia głowa, a zawieszona nad nią starożytnego kształtu lampa, rzuca ponure i tajemnicze światło działające na wrażliwą wyobraźnię. W koło stołu uszykowało się ośmioro osób: Wielebny sprawujący urząd Wielkiego Mistrza, Wielebna piastująca dostojeństwo Wielkiéj Mistrzyni, Brat kaznodzieja ubrany po kapucyńsku, Brat dozorca, Siostra dozorczyni, Brat i Siostra poufnicy, i Siostra wprowadzająca. Dygnitarze ci męcy i żeńscy noszą na piersiach szeroką wstęgę ciemno-fioletową, na któréj wisi mała złota kielnia; Wielki Mistrz trzyma młot będący jego berłem i ma przy swoim boku Wielką Mistrzynię wyniesioną za *wielką cnotę* na stopień *pocześnéj* jego towarzyszki. Tak Bracia jako i Siostry noszą wszyscy mistyczny fartuch i białe rękawice. Wprowadzają nowicjuszkę. Wielki Mistrz po pięćkroć klaska w ręce i pyta głośno jednę z dostojniczek: „Jakie są powinności nowo wtajemniczonéj wolnomularki? — Posłuszeństwo, praca i *milczenie*," odpowiada zagadniona. Wtedy Brat kaznodzieja bierze nowicyuszkę za rękę i wprowadza ją do ciemnéj izby, gdzie zawiązawszy jéj oczy ma do niéj kazanie o *cnocie* i o *miłości*. Kiedy zdejmują jéj zasłonę z twarzy, wtajemniczona znajduje się pośród mnogich Braci trzymających skrzyżowane prawice nad jéj głową. Wówczas sam Mistrz Wielki występuje z oracją. Bada nowicjuszkę, azali zastanowiła się dobrze przed wstąpieniem do towarzystwa nieznanego w sobie i w którém znajdzie *szkopuły dla swojego wstydu* (dosłowne.) Po kilku innych pytaniach i odpowiedziach nowicjuszka powtarza rotę przysięgi: „Obiecuję i przyrzekam zachować wiernie w mojém sercu tajemnice wolnomularstwa, i wiem, że w przeciwnym razie posiekana będę mieczem anioła wyniszczyciela." Poczém Wielki Mistrz naucza ją znaków, za pomocą których Bracia i Siostry poznają się między sobą, tudzież hasła, które jest Feik-Feak, co w przedpotopowym języku znaczyć ma *szkołę cnoty*. Po któréj to nauce bierze siostrę za rękę, całuje ją po pięć razy i obdarza ją fartuchem i rękawicami. — Dziś w towarzystwie włoskiém mnóstwo kobiet a nawet młodziutkich panienek do wolnomularstwa należy i przechowuje w duszy pod najskromniejszemi pozorami tajemnice przewrotności. Młodzieniec pojmujący dziewicę za małżonkę, nie wie nieraz, że pojął sektarkę, która nie męża, lecz niewidomych naczelników pod karą śmierci winna słuchać i należeć do nich duszą i ciałem.

Rząd piemoncki nie przestaje prześladować w najrozliczniejsze sposoby katolickiego duchowieństwa. Z Potenzy w państwie neapolitańskiém donoszą, iż d. 12. b. m. umarł tam w więzieniu X. Klaps z Gavigliano, starzec ośmdziesięcioletni, oskarżony o mowy nieprzychylne zaborom piemonckim. Porwano go z miasteczka gdzie był plebanem i próbowano kilkakrotnie zamordować go w drodze. Cierpiał wiele w więzieniu, pozbawionym będąc rzeczy najniezbędniejszych jego podeszłemu wiekowi i życiu samemu. W tém samém więzieniu jęczy od roku inny kapłan O. Roch z Cancellaro refermat. W powrocie do klasztoru swego zatrzymany został na drodze, związany jak złodziéj, raniony nawet w kilku miejscach sztyletem i bagnetem, i zaprowadzony do Rionero, zkąd go do Potenzy przewieziono. O. Roch dotąd z ciężkich ran zadanych mu przez piemonckie żołdactwo wyleczyć się nie może.— Proces jego toczy się powoli i bardzo być może, iż dozna tego samego losu, co zwyż wspomniony X. Klaps, który skonał w więzieniu. Biskup z Bergamu objeżdżając świeżo diecezyę swoję doznał także srogich prześladowań od rządu. — Katolicki dziennik *il Campanile* skazany został w osobie redaktora odpowiedzialnego na 4 miesięce więzienia i 400 fr. kary. W Neapolu zakonnice wystawione są na największe próby i usiłują wszelkiemi sposoby przywieść je do opuszczenia klasztorów i złamania ślubów swoich. Dziewice Bogu poświęcone mężnie się opierają tym pokusom. — Dzienniki włoskie ogłaszają list napisany z Rzymu przez kardynała Riario — Sforza arcybiskupa neapolitańskiego do słynnego biskupa z Ariano, zachęcając go do upamiętania się. —

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Kores.) **Pelplin**, dnia 21. Lutego 1862. roku. Widocznie budzi się duch religijny i w naszéj diecezyi z długiego uśpienia, które nam groziło moralną i materyalną zgubą. Kto zna stósunki, temu wiadomo, że nasza okolica już przy pierwszym rozbiorze od Polski oderwana, więcéj była narażoną w wierze i podaniach narodowych. We wszystkich Polskich krainach protestantyzm towarzyszył giermanizacyi. Do dawnego województwa pomorskiego należały do połowy 17. wieku jeszcze dwa dekanaty na zachodniéj stronie, dekanat Bytowski i Lawenburski, które 1647. roku dane w zastaw elektorowi brandenburskiemu już nie wróciły do Polski. Te dwa dekanaty posiadały pod rządem polskim przeszło 30 katolickich kościołów, dzisiaj liczymy tam tylko 3 katolickie parafie z 7 kościołami, a ludność nieomal wcale już nie zna języka polskiego. W téj zaś części tak nazwanych Zachodnich Prus, które dopiero przy pierwszym podziale Polski przeszły pod rządy pruskie, są stósunki daleko pomyślniejsze. Ale i tu wiele zaspano. Po upadku naszéj ojczyzny liczne rodziny opuściły kraj, sprzedawszy posiadłości przychodniom. Duchowieństwo, przychodzące z innych prowincyi, nieznające języka narodu, nie stawiało potrzebnego oporu, często przykładało się do szerzenia giermanizacyi. Dzisiaj już inaczéj. Do obudzenia ducha narodowego, przyczyniły się przedewszystkiem missyje OO. Jezuitów i zaprowadzone za ich pomocą stowarzyszenia różnego rodzaju. W ostatnim czasie wywowały gwałty w królestwie polskiém nadzwyczajne oburzenie.

Nieprzychylne polskiéj sprawie stronnictwo używa wszelkich sposobów, aby zobojętnić lud, i stawia różne przeszkody tym, którzy się starają o podźwignienie ludu. Do tego stronnictwa należą niestety nietylko innowiercy, lecz nawet znaczna część duchowieństwa katolickiego. Główną przyczyną tego jest mylne pojmowanie sprawy polskiéj. Wielu współdiecezan oskarza Polaków o sojusz z rewolucyą. Jak rząd moskiewski usiłuje wmówić w nas, iż jesteśmy buntownikami, używającymi religii dla pozoru, tak i oni wołają, iż Polacy są zwolennikami Garybaldego i tajnych towarzystw. Wprawdzie niebrak Polaków, którzy wierzą, że rewolucya włoska niesie światu wielkie szczęście, lecz liczba tych wyrodnych synów ojczyzny naszéj coraz mniejsza, dziś już zupełnie ginie przed ogółem. Po oświadczeniu Ojca świętego spodziewaliśmy się, iż zniknie wszelka niepewność i fałszywe wyobrażenie wszystkich współwyznawców naszych, że stronnictwo nam dotąd nieprzychylne upamięta się i zmieni swoje dotychczasowe zdanie. Wprawdzie tchnął Pan Bóg przez orzeczenie Namiestnika swojego w sumienia niejednych u obcych uczucia sprawiedliwości i lepsze przekonanie, lecz większa część trwa z zapamiętałością w grzesznych uprzedzeniach. Jeszcze wielu nie chce wiedzieć, że Polacy z tradycyi i z przekonania jesteśmy wiernymi i nieodstępnymi synami Kościoła ś. Rzymskiego. Zawierzają oni więcéj wychodzącym pod cenzurą rossyjską gazetom, niż orzeczeniom listów i allukcyi następcy Piotra św. Między ludźmi takiego usposobienia znajdują się nawet dostojni kapłani, którzy, albo wcale albo tylko bardzo mało znając język polski, swoje zdania czerpią wyłącznie z dzienników niemieckich, zapominając o prawidle: *„audiatur et altera pars."* Jeżeli kto wytrwale i odważnie w godziwy sposób broni praw narodowych, bywa od nich okrzyczany jako człowiek, który nie oddaje cesarzowi co jest cesarskiego. Szczególnie zaś przyczyniają się do tego pisma nasze niemieckie, które umieszczają baśnie wymyślone w stolicach protestantyzmu i schizmy, a milczą o tych wypadkach i wiadomościach, które mogłyby się przysłużyć do sprawiedliwego pojmowania polskiéj sprawy; listu np. wiekopomnego Arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego z dnia 6. Czerwca 1861. nie ogłoszono ani o nim nie wspomniano. Powtarzają aż do znudzenia, iż przywiązanie do narodowości jest uczuciem pogańskiém, wywodząc to z aktu pomieszania języków przy bezbożnéj budowie wieży babilońskiéj, a zapominając zupełnie, że zesłanie ognistych języków na apo-

stołów było wielkim symbolem tajemnicy, w której Duch św. namaścił narodowości. Artykuły takiéj dążności pisane przez pewnego kapłana, drażnią tylko umysły i rzucają żarzewie między współdiecezan. Zamiast dążyć do pojednania wiernych, utrudniają wszelkie zbliżenie się. Ztąd owo rozdwojenie między duchowieństwem i ludem naszym i niemiłe pożycie towarzyskie w kołach duchownych od najwyższych stopni aż do plebańskich stosunków, a nawet po ławkach szkólnych.

Mimo tych wielkich przeszkód rozwija się duch ludu naszego w pocieszający sposób. Za najwymowniejszy dowód niech posłużą ofiary przyniesione różnym stowarzyszeniom, które w ostatnim roku znacznie się powiększyły. Nasz lud tak pochopny do wszystkiego dobrego, zawsze jest gotów do ofiar, jeżeli tylko przewodnik umie go pobudzić. Lecz niestety wielu duchownych nie zna języka, nie posiada słowa, aby ludem naszym kierować. Jeszcze zawsze wychodzi znaczna część duchownych z seminaryum klerykalnego, nie władająca biegle językiem polskim. W seminaryum nie masz sposobności, aby klerycy dostatecznie się w tym języku mogli wykształcić, gdyż przedmioty teologiczne tylko w języku łacińskim lub niemieckim wykładane bywają, a kilka lekcyi w tygodniu dla języka polskiego żadną miarą nie wystarcza dla młodzieży, która z gimnazyum bez wszelkiéj znajomości języka polskiego przychodzi. Lecz mamy w Bogu nadzieję, iż te niedogodności z czasem ustaną, że językowi polskiemu w seminaryum duchownêm należyte dadzą znaczenie. Zwracamy uwagę na to, że z 232 probostw tylko ledwie 12 parafii znaleść można, gdzie duchowny nieznający języka polskiego działać może bez straty swoich owieczek.

DIECEZYA LUBELSKA.

(Kor). **Z pod Krzeszowa**, 20. Lutego 1862. W *Tygodniku katolickim* w numerze 50 r. z. umieszczono korespondencyę, która donosiła, iż kilku żołnierzy w Krzeszowie na załodze stojących, a mianowicie niejaki Bober, byli powodem, że powstał w kościele popłoch, a lud przestraszony wypadkami warszawskiemi, wypadł z kościoła podczas nabożeństwa, krzycząc: Moskale chcą nas zamordować. Według wzwyż wspomnionéj korespondencyi zeznał Bober wzięty pod śledztwo, iż p. Zawadzki, kapitan oraz komendant miejscowy, miał mu nakazać straszyć lud w podobny sposób.

Poczytuję za mój obowiązek sprostować powyższe doniesienie, gdyż wiem z pewnością, że p. Zawadzki ani Bobrowi, ani też innym jego towarzyszom, nie wydawał podobnych rozkazów, i że Bober lękając się kary chciał, zwalając winę na pana kapitana, w ten sposób wytłumaczyć i usprawiedliwić się.

Dodaję oraz i to, że Bober po odsiedzianéj karze posłanym został przez p. Zawadzkiego do miejscowego proboszcza, by go jako katolika za dane w kościele zgorszenie pod karę kościelną podciągnął. Bober wyspowiadawszy się odbył zadaną mu przez księdza publiczną pokutę przykładnie i prowadzi się odtąd jak najlepiéj.

Zamieszczając to sprostowanie w Tygodniku donoszę oraz, iż p. Zawadzki przez cały przeciąg urzędowania swego w Krzeszowie unika wszystkiego, coby mogło dać powód do jakich zatargów między rządem a narodem i umie pogodzić obowiązek komendanta wojskowego z uczuciami religijnemi i narodowemi, tak, że prócz wyż wspomnionego wypadku nic nie zaszło, coby jego sławę przyćmić mogło, lubo podwładni oficerowie zachęcali go nieraz do różnych nadużyć.

UNIA ŚWIĘTA.

Sprawozdanie ze Stanu Unii w Adryanopolu.

Grudzień 1861.

Za przyjazdem do Adryanopolu znalazłem Unią w zupełnêm zawieszeniu, i o ledwie że nie cofającą się. Odstępstwo popa Teodora, długie wakowanie posady, którą zajmował, budowa kościoła w Kaik opuszczona, prześladowanie naczelników Unii przez wierzycieli i biskupów greckich, niedołężność Suleimana Paszy, zniknięcie potajemne Kurukafy, który był się do Stambułu udał, aby znaleść sposób zapobieżenia tym nadużyciom, brak wszelkiéj organizacyi między Unitami, zwłoki i opieszałość gminy bułgarskiéj w Stambule, wszystkie te okoliczności tak szkodliwie na Unię wpłynęły, iż zdawała się bliższa zupełnego upadku niż postępów, jakich się spodziewałem. Dopiero powrót Kurukafy z księdzem, i bardzo na Mahometa Paszę obszernym „*emername*“ — wiadomość o przybyciu wysłańca z Stambułu, wypłacenie długów wierzycielom, rozpoczęcie na nowo prac około budowy kościoła w Kaik, a głównie wyborne usposobienie Gubernatora dla Unii, wykonanie bezwłoczne rozkazów Paszy, rozwiązanie szybkie i pomyślne zajść między Grekami a Unitami, i przekonanie coraz bardziéj się rozszerzające, że patryarchat tak się naraził, iż jest bliski upadku, dopiero to wszystko podniosło Unię, i nowych jéj sił dodało. Ufam, że w krótce Unia rozciągać się zacznie po trochu na całą prowincyą Adryanopolską, a przy mądrym kierunku nie dziwiłbym się, gdyby cała prowincya zupełnie na Unią przeszła w przeciągu dwóch lat. Jednak nie łudźmy się nadzieją, iż się to samo przez się zrobi; trzeba, żeby komitet Stambulski wszystkich środków działania dostarczył, czy to w pieniądzach, czy w ludziach, coby mogli i umieli z pilnêm baczeniem stanąć na czele tego ruchu. Zapomogi pieniężne nie byłyby zbyt wielkie i tylko chwilowe, bo prowincya Adryanopolska, jeżeli się nie mylę w rachubach moich, nie długo sama sobie wystarczy, i będzie nawet miała zasobów nad miarę. Późniéj wrócę do tego przedmiotu.

Miasto Adryanopol.

Ludność Adryanopolu wynosi 95,000 dusz i składa się prócz małéj liczby Europejczyków, z pięciu narodowości: tureckiéj, żydowskiéj, ormiańskiéj, greckiéj i słowiańskiéj. Ponieważ praca moja jednę tylko narodowość obchodzi, tamte o tyle tylko wymieniać będę, o ile będą w stósunku z rzeczywistym przedmiotem tego pisma. Miasto Adryanopol dzieli się na cztery części; na miasto główne, położone w samym środku i otoczone murami, i na trzy przedmieścia; na północ Ilderim, na zachód Kiriczane, na wschód Kaik. Bułgary głównie zamieszkują przedmieścia, w mieście sami tylko przebywają Czorbadży, czyli znaczniejsi obywatele i z 10 lub 12 rodzin; ci trudnią się lichwą, wybieraniem dziesięciny z owiec, i wielki mają wpływ w kraju, bo pieniądze pożyczają uboższéj części ludności po bardzo wysokich procentach, a niemożność spłacenia onych stawia wszystkich w zależności Czorbadży, którzy stanowią arystokracyą kraju; stan średni obejmuje przemysł, drobiazgowy handel rozmaitego rodzaju, i chodowanie jedwabników; niższy jest wyłącznie stanem rolniczym, w niewielkich ilościach jedwabniki choduje i trudni się uprawą wina. W téj to części ludności najwięcéj ma Unia zwolenników, i ona to najwięcéj jest wystawiona na każdy rodzaj ucisku; dostatniejsi Czorbadży uciskający rodaków swoich spólnie z biskupami greckiemi, nie zależą już od duchowieństwa greckiego, i sprzeciwiają mu się wcale, nie przez uczucie narodowości, bo sami język i obyczaje greckie przyjęli; owszem, większa część Czorbadży składa się z wynarodowionych Bułgarów, którzy nie chcąc dzielić się z biskupami greckiemi łupem swych drapieztw, a czując się dość silnymi, aby wszystko dla siebie zagarnąć, zaczęli przeciwko duchowieństwu greckiemu powstawać i oddzielili się od niego, sądząc, że potrafią cały stan rolniczy i przemysłowy opanować. Tymczasem odgadnięto niebezpieczeństwo trzymania z Czorbadży; lud nie dowierzał ani Grekom ani Czorbadży, i pragnął tak jednych jak drugich się pozbyć; wtedy to o Unii pomyślano, która przynosząc z sobą oddzielny patryarchat i hierarchią, na zawsze Bułgarów od Greków oddziela, własną im narodowość przywracając. Zerwanie z Grekami zmusza Bułgarów do reorganizowania gmin swoich, przez co zabezpieczają się zupełnie przeciw uciskom tak biskupów jak Czorbadży; ztąd nienawiść tych ostatnich do Unii, porozumienia z rządem rossyjskim i nieprzyjazne Unii i rządowi tureckiemu zabiegi.

Kara-Michał-Oglau jest najwyższym Czorbadży w Adryanopolu; brat jego jest drogmanem w konsulacie rossyjskim, i on to objeżdżał całą prowincyą Adryanopolską, przyprowadzając lud do emigrowania, a têm samêm do nędzy; nie co innego tylko uciemiężanie narodowości bułgarskiéj i drapieztwo Czorbadży i duchowieństwa greckiego zniewoliło Bułgarów do przyjęcia Unii. Ostatni do niéj przystąpią Czorbadży; aby skłonić ich do tego, (jeżeli w ogóle to rzecz możebna) trzebaby otrzymać od Porty pozwolenie przyjmowania ich do *rad*, tak jak i inne narodowości przyjmowane bywają: do rady prowincyonalnéj (Kibiri Midżili), do rad sądowych (Instentak Midżili), i do izby handlowéj (Tydżaret Midżili); tym sposobem zostaną Bułgary do spraw krajowych wmieszani, będą się mogli swemi spółwyznawcami opiekować, wpływu, powagi i poważania nabierać, i po trochu miasteczka okoliczne przyciągać, stawiając opór na wszystkich punktach, i walcząc wszystkiemi sposobami przeciw zamiarom nieprzyjaciół swoich. Oto jedyny podobno sposób zniewolenia rodzin bogatszych do przyjęcia Unii. Dziś przy Unii pracują *najgorliwiéj*, (co nie małą jest zasługą) chociaż nie najzręczniéj może, Kurukafa i Christodulo. Ale nie ma ich zupełnie kim zastąpić.

Kurukafa jest niezmordowany, coraz do Porty się udaje to za interesami, to dla otrzymania urzędowego uznania okolic, które na Unią przeszły, to wreszcie z powodu rozmaitych zajść między Unitami a Schizmatykami. To Unici, to Porta coraz go wzywa; tak, że nie ma wolnéj chwili. Przez wzgląd na zasługi i rodzinę jego, komitet mojém zdaniem powinienby mu przyjść w pomoc i jakie 300 piastrów miesięcznie mu płacić tymczasowo; jednak tu nie koniec wydatków; trzeba będzie i pisarza i *backisza* trzymać a kancelaryi tu nie mamy.

Do tego numeru dodatek Nr. 4.